



Petra
Soukupová
**KLUB
DZIWNYCH
DZIECI**

Petra
Soukupová
**KLUB
DZIWNYCH
DZIECI**

z języka czeskiego przełożyła
Dorota Dobrew



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2024

Część pierwsza

Dziwne dzieci

Mila

M.

Jestem dziwna, wiem. Wiem o tym od dawna, więc już przywykłam, że ludzie czasem się na mnie gapią. Może słowo „przywykłam” nie do końca tu pasuje, po prostu w ogóle mnie to nie rusza, bo wiem, co sobie myślą – że jestem dziwna.

Pewnego razu, kiedy jeszcze chodziłam do przedszkola, siedziałam z lodem na ławce i czekałam na mamę, chyba robiła zakupy, już nie pamiętam, no i wtedy zauważyłam, że po dachu sklepu łązi sroka. Chociaż byli tam jacyś ludzie, wyraźnie nie słyszałam, jak ta sroka tupta i stuka pazurkami o blachę. Tylko na nią patrzyłam, a ona chodziła tam i z powrotem.

Nagle usłyszałam:

– Dziewczynko, wszystko w porządku?

Odwrociłam wzrok od sroki i zobaczyłam jakąś panią. Pokazywała na moją rękę. Trzymałam w niej loda, który już się roztopił i prawie cały spłynął mi na ubranie i na ziemię. Czyli chyba tę srokę obserwowałam dłużej, niż mi się wydawało.

Wtedy pojawiła się mama, a ta pani od razu do niej:

– Czy pani córka dobrze się czuje? Siedzi tu jak kamień i ani drgnie, wie pani jak długo? Strasznie dziwne! Myślałam, że coś jej się stało...

– Mamo, patrzyłam na srokę – wyjaśniłam i pokazałam na dach, gdzie oczywiście już nie było żadnej sroki.

– Wie pani, jak to dzieci – mruknęła mama i popatrzyła na mnie takim wzrokiem, jakby pytała: „Potrzebne ci to było?”.

Ale ja tylko wzruszyłam ramionami, przecież nie zrobiłam tego specjalnie.

– Czyli wszystko w porządku? – zapytała pani, jakby nam nie wierzyła.

– Oczywiście, że w porządku – odpowiedziała mama ostro. – A pani coś nie pasuje? Że dziecko się popaćkało lodem?

– O, to bardzo przepraszam, że się zainteresowałam! – warknęła tamta baba. Zaczęła mi działać na nerwy, na taką panią można śmiało mówić „baba”, pomyślałam sobie. Byłam jeszcze mała, więc trochę się bałam, że mama zacznie mi czytać w myślach i zobaczy tam tę „babę”.

– Popatrz, jak się uświniłaś – powiedziała mama, ale się nie gniewała, i podała mi chusteczkę.

– Mamo, czy ja jestem dziwna? – zapytałam.

– No co ty? Bo jakaś baba tak powiedziała?

– Nie, nie przez to – odpowiedziałam całkiem serio. Sama uważam, że jestem dziwna, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. – Dzieci w przedszkolu też tak mówią – dodałam.

– Które dzieci?

– Eliszka, Sofinka, Aniczka, Adam, Daniel, drugi Daniel, Fanda. I jeszcze Johanka.

– Wszystkie tak mówią? A dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Nie wiem. Teraz mówię.

– Dokuczają ci? Jutro porozmawiam z panią.

– Nie dokuczają mi, mamo.

– Na pewno?

Pokręciłam głową. Nie, nikt mi nie dokucza.

Wtedy byliśmy jeszcze małymi dziećmi, nikt nie przygadywał nawet Saszy, który brzydko pachniał. Na takie rzeczy przyjdzie czas, ale wtedy ja już będę przyzwyczajona. Albo raczej będzie mi wszystko jedno.

Dziwna... „Dziwna” to głupie słowo. W sumie każdy jest jakoś dziwny.

– Każdy jest jakiś. Jeden lubi podpatrywać zwierzęta, inny znowu woli tańczyć, i dlatego nikt nie jest dziwny. Ty nie robisz nic strasznego. Może czasem, kiedy cała się utyłasz lodem – zażartowała mama i poszła wyrzucić chusteczki i rozmiękły wafel. Ja podeszłam do fontanny, żeby się umyć.

Ustawiłam rękę tak, żeby woda popłynęła w dół, a potem, kiedy ją odsunęłam, wystrzeliła w górę. Woda opryskała mnie od stóp do głów, a mama powiedziała:

– Co z tobą, jakaś dziwna jesteś? – I obie wybuchłyśmy śmiechem.

Ale wiem, że mama chciała mnie pocieszyć, bo też uważa, że jestem dziwna. Często rozmawia o tym z tatą. Nie, nie słucham, co mówią, raczej umiem patrzeć. Jasne, że najbardziej lubię obserwować przyrodę, to mnie fascynuje, ludzie nie są tak ciekawi. Ale jeśli już przypadkiem obserwuję ludzi, to od razu widzę, że ktoś zachowuje się dziwnie, a rodzice, zawsze kiedy roztrząsają moją dziwność, sami zachowują się dziwnie. Na przykład przychodzi do mnie tato i zaczynamy rozmawiać o czymś normalnym, powiedzmy o koalach, ale widzę, że tato klika długopisem albo bębni palcami w stół, albo coś w tym stylu. Mama tak samo. Kiedy się zdenerwuje, to czasem na mnie krzyczy, a potem od razu przeprasza i zauważyłam, że długo na mnie patrzy.

Mama potrafi czasem wyskoczyć z jakimś świetnym pomysłem, tak po prostu, bez powodu, ale ja wiem, że znowu coś nawywiąjałam. Tak jak wtedy, kiedy wymyśliła, że zapisze mnie do kółka miłośników zwierząt, skoro tak lubię zwierzęta. No jasne, że lubię, ale to kółko to straszna nuda, ciągle musimy robić, co nam każą, i nie mamy z tego żadnej frajdy.

Na pewno szybko mnie wyrzucą, jeśli w ogóle można wyrzucić dziecko z takiego kółka, bo ostatnio wypuściłam jeża do ogródka. Potem wszyscy musieliśmy go długo szukać, a pan Honza od kółka mnie ochrzanił. Tak czy śmak, jeż jest zwierzęciem dziko żyjącym, więc dlaczego nie miałby sobie pójść z powrotem tam, gdzie jego miejsce?

Ale najważniejsze w mojej dziwności jest to, że kiedy zajmuję się swoimi sprawami, coś się dzieje z czasem. Rodzice mówią, że jestem w swoim świecie, miło z ich strony, wcześniej mówili, że znowu się zagapiłam, ale to nie jest dobre określenie, bo ja się nie gapię, tylko obserwuję. Po prostu, kiedy jestem w swoim świecie, czas płynie inaczej, jak na przykład w tej aferze z lodem. Zdarza się też, że się gubię, bo nie patrzę, gdzie idę. Przed sklepem mogę zostać sama, mama wie, że nigdzie nie pójdę. Ale jak idę, to mogę się zgubić. Już raz się zgubiłam. Nawet policja mnie szukała. Wtedy byłam dużo młodsza. Niewiele pamiętam, tylko tyle, że bardzo płakałam, kiedy nagle podjechał radiowóz, wyskoczyli z niego policjanci i mnie złapali. A potem tato powiedział, że wcale tak nie było, że to sąsiadka mnie znalazła, a nie policjanci, więc sama nie wiem.

Aha, dlaczego to mówię? Pewnie dlatego, że często czekam na mamę przed sklepem. No, może nie bardzo często, ale się zdarza.

Dzisiaj też tu siedziałam i patrzyłam na gołębie. Potem pokruszyłam im resztki mojej kanapki. Na ławce obok usiadł starszy pan, który strasznie ciężko oddychał, nic dziwnego, bo jest gorąco. Ja miałam na sobie tylko spódniczkę i koszulkę, a on był w garniturze i kapeluszu, i w ogóle wyglądał, jakby wyszedł z jakiegoś starego filmu. Wtedy gołębie poderwały się do lotu, to też bardzo lubię, bo kiedy zrywają się bardzo blisko, to człowiek ma wrażenie, że ptaki się z nim zderzą, ale nigdy tak się nie dzieje. I jeszcze uwielbiam indonezyjską dżunglę w zoo, gdzie fruwały latające psy, to takie nietoperze, które jedzą tylko owoce, ale one też nigdy nie zderzają się z człowiekiem.

Nagle patrzę, a ten pan w garniturze trzyma na kolanach szynszylę, nie mam pojęcia, skąd ją wyjął, pewnie z kieszeni. Nie znam się zbytnio na gryzoniach, ale wiem, jak wygląda szynszyla, bo mamy dwie w kółku miłośników zwierząt. Nazywają się Pikachu (samiec) i Charlotte (samiczka). Idiotyczne imiona.

Spojrzałam na tego pana i zobaczyłam, że szynszyla wdrapuje mu się po rękawie i przysiada na ramieniu. Można by pomyśleć, że coś mu szepcze do ucha. Właściwie trochę mnie to zdziwiło. Bo Pikachu i Charlotte są głupie, gryzą i na pewno od razu dałyby nogę, gdyby je spuścić z oka.

Zaczęłam się zastanawiać, czy można wytresować szynszylę i czy chciałoby mi się w to bawić. Wtedy do tego pana podszedł chłopiec, trochę młodszy ode mnie, ale na pewno już

chodził do szkoły, bo miał ze sobą plecak. Obok stał wózek z maluchem, chłopiec wyjął z niego butelkę i podał temu panu, żeby się napił, więc to pewnie był ich dziadek. A potem ten pan dał chłopcu potrzymać szynszylę, która była bardzo grzeczna, pewnie go znała. Wstałam. Postanowiłam, że podejść i zapytam, jak się tresuje szynszylę.

Ale nagle jak spod ziemi wyrosła mama tego chłopca. Znam ją, byliśmy raz u nich w domu, tato rozmawiał z nią o jakichś sprawach budowlanych. Mój tato jest prawnikiem i zajmuje się sprawami budowlanymi, nie wiem dokładnie jakimi, same nudy. Ale tę panią zapamiętałam, bo miała pod okiem brązowe znamię, albo raczej plamę, naprawdę sporą, wyglądała jak mapa, jakby kontury miasta.

Nie poznała mnie, ja też się nie przywitałam, bo zupełnie nie zwracała na mnie uwagi, patrzyła tylko na chłopca i tego pana. Chyba jednak nie był to ich dziadek, bo pani wcale nie wydawała się zadowolona, że chłopiec przytula szynszylę. A mały zaczął marudzić, że chciałby mieć tę szynszylę, bo ten pan chce mu ją dać. Pani powiedziała:

– O, wykluczone! Bardzo pana przepraszam. Chodź, Petia.

I pociągnęła go za rękę. Wyglądało na to, że chłopiec zaraz wybuchnie płaczem, a bobas w wózku już się rozryczał.

Starszy pan nagle się bardzo rozkaszał, żał mi go było zostawić, skoro już tam stałam, ale nie miałam ze sobą picia.

– Przynieść panu wody? – zapytałam. – Mogę skoczyć do sklepu.

Starszy pan pokręcił głową.

– Dziękuję, to miłe z twojej strony.

Wzruszyłam ramionami, przecież nic nie zrobiłam, tylko chciałam zrobić.

– Nie chciałybyś szynszyla? – zapytał.

– No pewnie! – odpowiedziałam. – Ale...

– Muszę znaleźć jej nowy dom. Jest bardzo grzeczna. Nazywa się Papik. Nie bój się, to kochane zwierzątko.

Pan miał wózek na zakupy, wyciągnął z niego pudełko po butach, bez wieczka, i postawił je obok mnie.

– Ja ją noszę w kieszeni, ale ty możesz włożyć ją do pudełka, może potem kupisz jej coś lepszego.

A potem wstał i sobie poszedł. Cały czas kaszlał. Zostawił mnie z szynszylą, o której nic nie wiedziałam, ale nie szkodzi, mogę się dowiedzieć z internetu, jak o nią dbać. Miała jedwabiste futerko i puszysty ogon, w przeciwieństwie do innych gryzoni, które znam.

Wtedy pojawiła się moja mama.

– A co to takiego, na miłość boską?!

– Szynszyla.

– Czyja?

– Moja – powiedziałam.

Mama rozejrzała się, jakby szukała jej właściciela.

– Mila – odezwała się, a mówi tak do mnie tylko wtedy, kiedy jest na mnie naprawdę zła. Mam na imię Mila, nie Milena ani Milada. Rodzice mówią do mnie Mili lub Milaczku albo Miluszko. Ale teraz mama powiedziała: – Mila, dostałaś już rybki i żółwia, a jeżeli chcesz jeszcze kiedykolwiek mieć jakieś zwierzątko, to masz iść i oddać tę mysz. Wiesz, że nie cierpię myszy.

To prawda, wiem, po prostu zapomniałam. Mama nie cierpi myszy i okropnie się ich boi. Kiedyś byliśmy na wakacjach i w domku letniskowym była mysz. Mama wskoczyła na krzesło i zaczęła strasznie krzyczeć, normalnie scena z *Toma i Jerry'ego*. Było to bardzo zabawne, ale w sumie nie było mi do śmiechu, bo to dziwne widzieć mamę, która tak bardzo się boi, zwłaszcza czegoś tak śmiesznego jak mała myszka. Potem razem z tatą wynieśliśmy myszkę do ogrodu, od razu czmychnęła, byle dalej od nas. Mama chciała natychmiast stamtąd wyjechać i chyba nawet kłóciła się o to z tatą, jeżeli dobrze pamiętam.

– To jest szynszyla – wyjaśniłam, ale wiedziałam, że to nie ma znaczenia.

– To nie ma znaczenia! Nie zostanie u nas i dobrze o tym wiesz! Więc bez dyskusji, idź to oddać, a potem od razu do domu. I sprawdź, czy nie masz wyciszonej komórki.

tytuł oryginału: *Klub divných dětí*

© Copyright for the text by Petra Soukupová, 2019

© Originally published by Host – vydavatelství, s.r.o., 2019

© Copyright for the Polish translation by Dorota Dobrew, 2024

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2024



Wydanie tej książki zostało dofinansowane przez Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej.

ISBN 978-83-8150-512-3

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

korekta: Jerzy Cierniak, Dominika Cieśla-Szymańska

projekt okładki: Ewa Stiasny

skład i przygotowanie do druku: Piotr Bałdyga

druk: Pozkał

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje
zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Jest ich czworo, każde inne.

Niektórzy mówią, że każde dziwne.

Ale właściwie co w tym złego?

Zaczyna się od szynszyli, która pojawia się znikąd.

Potem jest tajna miejscówka w parku, a na koniec –

filmik na YouTube.

Tak się poznają: Mila, Petr, Katka i Franta.

A kiedy Petr postanawia uciec z domu, pozostali

ruszają razem z nim – zwłaszcza że wszyscy mają

dobre powody, żeby na chwilę zniknąć.

Dowcipna, dynamiczna i szczerza do bólu powieść

o dzieciakach z krwi i kości, przyjaźni

mimo różnic i pewnej wariackiej eskapadzie.

Książka dostępna także jako e-book.

ISBN 978-83-8150-512-3



9 788381 505123 >

wydawnictwodwiesiostry.pl